POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2018 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 5 (97) 2018**

Święty Stanisławie, Tyś u Boga w sławie,
Biskupie nasz Krakowski, módl się za lud
Twój polski. Alleluja!

"Czy za krwawych czasów Dioklecjana nie było lżej cierpieć dla serc chrześcijańskich? bo wtenczas zwalczano Kościół za to, że był święty – a dziś go zwalczają w imię świętości. A dziś go odstępują, zdradzają ci, których ten Kościół wychował, usprawiedliwiając tym swoje niegodne postępowanie, że Kościół już nie jest godzien miłości ich serca! – O, straszne to dla nas upokorzenie – ale im straszniejsze – a święciej przyjęte, tym pewniej i nas podniesie i Kościołowi tryumf przyspieszy. Najstraszniej było dla uczniów Chrystusa patrzeć na obnażonego i na krzyż przybitego Mistrza, – świat ich widział w tym Mistrzu pohańbionymi, podeptanymi, potępionymi – a przecież ta chwila była najwyższym wzniesieniem rodzącego się w nich Kościoła. Może my na tej ziemi nie będziemy tryumfu oglądać – straszno o tym myśleć – ale czyż to nie wielka w smutku naszym ulga i pociecha, że na ten tryumf pracować możemy? a pracujemy tym pewniej, im żywiej to upokorzenie Kościoła w serca nasze przenosimy – im mu doskonalszą miłością i pokorą naszą odpowiadamy". (Ks. Zygmunt Golian, *List do Margrabiny Wielopolskiej).*

Spis treści

Kazanie na uroczystość św. Stanisława biskupa i męczennika. O gorliwości chrześcijańskiej, której wzór wystawia nam życie św. Stanisława 3
Ks. Karol Teliga

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego 13
Bp Władysław Krynicki

Żywot błogosławionego Michała Giedrojcia, Wyznawcy 17
"Żywoty Świętych Pańskich"

Cześć Maryi. – Ćwiczenie się w cnotach z miłości ku Maryi. Spełnianie obowiązków 22
Ks. Jakub Górka

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu. – Streszczenie nauki masońskiej 29
Ks. Aleksander Lakszyński

Dlaczego wierzę. – Piekło 30
"Milicja Niepokalanej". R. N.

O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że spokojny ten budynek zwolna wznosić się powinien 31
Ks. Wawrzyniec Scupoli

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA BISKUPA I MĘCZENNIKA

PATRONA KRÓLESTWA POLSKIEGO

KS. KAROL TELIGA

ŚWIĘTEJ TEOLOGII DOKTOR

KANONIK KATEDRALNY KRAKOWSKI

REKTOR I PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

O gorliwości chrześcijańskiej, której wzór wystawia nam życie św. Stanisława

"Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje". Jan. 10, 11.

Zbawiciel świata stosując się do sposobu mówienia wschodnich narodów, a zwłaszcza Żydów, między którymi słowo zbawienia głosił, używał częstokroć przypowieści, aby tym łatwiej święte prawdy wdrożył w umysły swoich słuchaczów.

Dzisiejsza Ewangelia jest niezbitym prawdy tej dowodem. Opisuje w niej Chrystus przymioty dobrego pasterza, jakim On sam był, a za Jego przykładem wszyscy przełożeni Kościoła, a mianowicie biskupi być powinni. Do tych przymiotów dobrego pasterza policza Zbawiciel przede wszystkim znajomość swoich owieczek, czuwanie ustawiczne nad nimi, przewodniczenie i oświecanie w nauce zbawienia, a nareszcie gotowość w każdej chwili położenia samego nawet życia za nie. Jednym słowem zaleca Zbawiciel świata wszystkim dusz ludzkich przewodnikom gorliwość o chwałę Boga i zbawienie swych podwładnych.

Dzieje katolickiego Kościoła wystawiają nam liczne przykłady gorliwości tych, którym piecza nad wiernymi przez Chrystusa Pana poruczona została.

Dzieje w szczególności polskiego Kościoła między innymi przekazały niewygasłej pamięci wzór tej gorliwości w św. Stanisławie, którego rocznicę chwalebnej śmierci dziś właśnie obchodzimy.

Ileż to drogich sercom naszym wspomnień z tym błogim dniem jest powiązanych! ileż zbawiennych uwag nastręcza się naszym umysłom! Jedną z najdroższych pamiątek, które nam ten mąż święty pozostawił, jest jego nadzwyczajna gorliwość o chwałę Boga i zbawienie dusz sobie powierzonych, za które stosownie do dzisiejszej Ewangelii, krew swoją wylał, duszę swą położył.

Mając przeto zamiar w dniu dzisiejszym, pamięci św. Stanisława biskupa i męczennika poświęconym, przemówić do was najmilsi Bracia! o gorliwości chrześcijańskiej, za wzór jej wystawię wam naprzód życie tego w Kościele Chrystusowym wielkiego męża, a następnie wyłożę, jakimi przymiotami odznaczać się powinna prawdziwa gorliwość.

Boże! dla którego uwielbienia chwalebny biskup Stanisław od miecza niezbożnych poległ, spraw to prosimy, aby wszyscy, którzy wzywają jego pomocy, dostąpili zbawiennych skutków próśb swoich. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego przeczystą Matkę, dla uproszenia sobie Jej pomocy, pozdrówmy słowy Archanioła: "Zdrowaś Maryja".

I.

Gorliwość chrześcijańska jest to owa szczera chęć, aby ludzie oddawali winną cześć Bogu w duchu i prawdzie; jest to owo pragnienie, ażeby wedle wyrażenia Pawła św. był: "Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i po wszystkim, i we wszystkich nas" (Efez. 4, 5-6).

Gorliwość jest to na koniec owo pobożne prawych Chrześcijan życzenie, ażeby podług obietnicy Zbawiciela naszego, nadszedł jak najprędzej czas, w którym będzie jeden pasterz i jedna owczarnia (Jan. 10, 16). O spełnienie tych błogich życzeń, my wszyscy najmilsi Bracia! obowiązani jesteśmy codziennie prosić Boga w tej najszczytniejszej modlitwie, której nas sam Chrystus Pan nauczył:

"Ojcze nasz! któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi" (Mt. 6, 9-10).

Jeżeli zaś być gorliwym o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich jest powinnością każdego Chrześcijanina, to tym bardziej jest powinnością tych, których Bóg postawił na świeczniku w Kościele swoim, którym Mistrz niebieski Jezus Chrystus dał to polecenie: "Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mt. 5, 16).

Lubo Stanisław św. od najpierwszych lat swojej młodości oddychał jedynie chwałą Boga, pałał nieustanną gorliwością zbawienia bliźnich swoich, i pragnął gorąco rozszerzenia po całej ziemi Królestwa Chrystusowego; przecież ta jego święta gorliwość pełnym dopiero zajaśniała blaskiem, odkąd na świeczniku w winnicy Pańskiej został osadzony. Lambert albowiem biskup krakowski, mąż równie wiekiem jak cnotą i pobożnością poważny, młodego lecz wybornych przymiotów umysłu i serca Stanisława wyświęciwszy na kapłana, wkrótce kanonikiem i kaznodzieją tutejszej katedry postanowił. Teraz więc otworzyło się dla Stanisława obszerne pole, na którym z żarliwą wymową, obszerną nauką i niepospolitymi talentami siejąc ziarno słowa Bożego, zebrał niemałe żniwo dusz najdroższą krwią Zbawiciela odkupionych na żywot wieczny.

Tak jest najmilsi Chrześcijanie! z tego tu miejsca prawdy, w tej samej tak sławnej i starożytnej bazylice, przed kilku wiekami przemawiał do szanownych i bogobojnych przodków naszych Stanisław św.; przemawiał tym ewangelicznym językiem, który na wskroś przenika serca słuchaczów, i posłuszną ich wolę czyni; przemawiał z tym świętym ogniem żarliwości, który zapalał wiernych do najszlachetniejszych uczynków i najwznioślejszych cnót; przemawiał z tym religijnym namaszczeniem, które goi rany serc ludzkich i pociesza umysły strapionych. O! ileż na to wspomnienie nastręcza się zbawiennych uwag, ileż myśli ciśnie się do głowy, ileż uczuć rzewnych serce ożywia!!! Sto lat właśnie ubiegało od owej szczęsnej chwili, w której Polacy idąc za wezwaniem ojca ojczyzny, nieśmiertelnej pamięci Mieczysława I-go, potopili starożytne bałwany, którym cześć boską oddawali, czoła zaś swe niezmazalnym piętnem chrztu św. naznaczyć dali, a na znak gotowości bronienia wiary przez siebie przyjętej miecza z pochew podczas Ewangelii dobywać zwykli. Mimo to jednak, potrzeba było ciągłej czujności i ustawicznych zabiegów pilnego ogrodnika, ażeby ta młodziuchna roślina świeżo na polskich niwach zaszczepiona, trwałe zapuściwszy korzenie, owoc pożyteczny

wydała. Tym właśnie czujnym i pilnym ogrodnikiem był Stanisław św. Dając on z siebie wzór szlachetny dobrych uczynków i nieskażonych obyczajów, gorliwym opowiadaniem słowa Bożego, podbija wkrótce serca swoich słuchaczów, a ich umysły skłania do ścisłego wykonywania obowiązków chrześcijańskich.

Gdy z tak wielkim skutkiem Stanisław pracuje w winnicy Chrystusowej, syt cnót i zasług umiera sędziwy biskup Lambert: toteż nic dziwnego, że oczy wszystkich co do jego następcy zwracają się na Stanisława. Senat biskupi ani na chwilę nie waha się w wyborze. Dogadzając tak swoim jako też wiernego ludu życzeniom, następcą Lamberta ogłasza cnotliwego Stanisława.

Tym sposobem już gorejącą w Chrystusowym Kościele świecę stawiają na szczycie świecznika, ażeby tym jaśniej przyświecała winnicy Pańskiej.

Jakoż powzięte o sobie wszystkich nadzieje, Stanisław zostawszy biskupem krakowskim, jak najchlubniej spełniać począł. Dom jego wkrótce staje się przytułkiem ubogich i pielgrzymów, sieroty i biedne wdowy jego chlebem żyją, wszyscy widzą w nim ojca, opiekuna i przyjaciela. Gorliwość dobrego pasterza nie do jednego tylko rozciąga się miejsca; pragnie on najodleglejszy zakątek obszernej podówczas diecezji krakowskiej zwiedzić, jako ten, który kiedyś ma zdać ścisły rachunek za każdą duszę krwią najdroższą Zbawiciela od śmierci wiecznej odkupioną.

Corocznie w tym celu odbywa świętą pielgrzymkę po diecezji. Bada troskliwie obyczaje wszystkich wiernych, a zwłaszcza podległych sobie dusz ludzkich przewodników, wgląda w ich postępowanie z parafianami, roztrząsa czyny, przekonywa się o ich apostolskiej pracy w winnicy Chrystusowej. Anielska łagodność, nadzwyczajna cierpliwość, wzorowa roztropność, towarzyszą w tej świętej podróży świętemu Biskupowi.

Umie on powagę wysokiego urzędu szczęśliwie połączyć z tą czułą uprzejmością, która serca podwładnych porywa, i wolę ich do synowskiego posłuszeństwa nakłania. Zjednał sobie zatem Stanisław św. i szacunek i miłość swoich podwładnych, te dwa najdroższe skarby, jakie w trudnej nader rządzenia sztuce mogą zyskać przełożeni.

Chytry atoli wąż na tyle przez gorliwego pasterza w winnicy Chrystusowej uzbieranych owoców krzywym spoglądając okiem, wściekłym zapala się gniewem, i na dworze króla zdradliwe zastawia sidła, aby w nie ułowić św. Biskupa, który z jego paszczy tyle wydarł zdobyczy!

Panował wówczas w Polsce Bolesław, od licznych zwycięstw Śmiałym nazwany. Król, który tak dzielnie orężem władał, na nieszczęście nad sobą nie umiał panować. Do obozowego życia przyuczony, wojenną odurzony sławą, mimo najlepszego serca, mimo wielkich umysłu przymiotów, coraz dzikszy przybierał charakter, coraz większych dopuszczał się zdrożności i okrucieństw.

Tak niegodne postępki ojca potężnego narodu boleścią napełniły serce świętego męża. Z całą więc gorliwością pasterskiego urzędu i z niezachwianą odwagą postanowił przypomnieć Bolesławowi obowiązki króla. Popędliwy władca cierpko przyjmuje upomnienia biskupa, gwałtowną oddycha zemstą; lecz ile możności ukrywa ją i tai, oczekując do jej wykonania stosowniejszej pory.

Tak to najmilsi Bracia! cnota świetnym blaskiem zawsze razić zwykła nikczemne oko zbrodniarza; rad by się jej pozbyć, mimowolnie atoli szacunek onej okazywać musi. Nieprzyjaciel jednak rodu ludzkiego w podobnych okolicznościach nie zwykł zasypiać, czyha owszem na każdą sposobność z podwójnym natężeniem, aby dogodził swej nienasyconej zemście. Wnet też sposobność takowa nastręczyła się. Kupił był Stanisław wioskę Piotrawin; lecz zanim kupno to w akta publiczne wciągnięte zostało, umarł Piotr sprzedawca. Tę więc sposobność wróg szczęścia ludzkiego mściwemu poddaje Bolesławowi, do wystawienia na wzgardę publiczną prawości i cnoty biskupa. Król spadkobierców Piotra namawia, aby przed jego trybunał zapozwali biskupa o nieprawe posiadanie wioski, świadkom zaś sprzedaży surowe nakazuje milczenie. Staje przed sądem królewskim biskup, powołuje się do świadków względem ważności kupna, lecz milczą świadkowie. Król widząc już prawie pewny tryumf swoich nikczemnych zabiegów, gotuje się do ogłoszenia wyroku przeciw biskupowi. Ale Ten, który niegdyś wystawił na jaw całą sromotę bezbożnych oskarżycieli cnotliwej Zuzanny, czuwał w tej chwili nad dobrą sprawą. Stanisław nie mogąc już znaleźć między ludźmi obrońcy swej niewinności, z tą silną wiarą, która jak mówi Pismo, olbrzymie góry z miejsca na miejsce przenosi, ucieka się do jedynego obrońcy niewinnych i uciśnionych; a gorąca jego

modlitwa, co zwykła same przebijać niebiosa, wywołuje z grobu Piotra już od trzech lat zmarłego...

Na widok takiego świadka, król śmiałym zwany traci przytomność, drętwieją sprzedajni sędziowie, więzną słowa w ustach każdego, wokoło grobowe panuje milczenie... Piotr daje świadectwo prawdzie, a nieprzyjaciele biskupa wstydem i hańbą okryci rozpierzchają się na wszystkie strony.

Ci co odrzucają cuda, zaprzeczają też wskrzeszeniu Piotrawina przez świętego Stanisława. Mądrzy fakt ten krytykują dlatego, że późniejsi kronikarze o nim wspominają, dawniejsi zaś milczą.

Co do nas, oparci na silnej podstawie wiary całego narodu, wątpić o nim nie możemy, zwłaszcza, że historia nas uczy, iż początkowemu głoszeniu Ewangelii w każdym narodzie towarzyszyły cuda. Czyż naród nasz pośledniejszym jest od innych, aby dla jego utwierdzenia w wierze świętej miał Bóg skąpić cudów?

Wkrótce po tym nadzwyczajnym wypadku, trąba wojenna powołuje króla do ziem ruskich. Kijów przed jego zwycięskim orężem, jak niegdyś przed szczerbcem Chrobrego, otwiera swe bramy... Miasto to napełnione zbytkami wschodu staje się dla obyczajów Bolesława grobem: polskich rycerzy, niezwyciężonych dotąd w krwawych i tak licznych bojach, zwycięża swawola i rozpusta. Zniecierpliwione długim w Kijowie pobytem swych mężów pozostawione w kraju żony, oddają swe ręce niewolnikom. Zdradzeni rycerze, tak smutną powziąwszy wiadomość, porzucają swoje szeregi. Opuszczony król powróciwszy na koniec do kraju, okropną wywiera zemstę tak na wiarołomnych mężach, jako też na wiarołomnych małżonkach. Z krwawymi zemsty swej ofiarami, łączy zapamiętały Bolesław okropne gwałty i zwierzęcą rozpustę. Widok tylu zbrodni goryczą napełnia serca prawych obywateli, a cóż dopiero dziać się musiało w sercu tak gorliwego pasterza, jakim był Stanisław! Idzie więc do króla, prosi, upomina, zaklina; lecz wszystko na próżno. Niegodnymi żartami, a nawet szyderstwem zaślepiony król zbywa gorliwego biskupa.

Stanisław nie widząc już innego środka do poprawy króla, jak drugi Ambroży krwią Tessalończyków splamionego cesarza Teodozjusza, zatwardziałego w zbrodniach wyklina Bolesława. Lecz jakaż różnica między Teodozjuszem Wielkim a

Bolesławem Śmiałym! Pierwszy na głos biskupa ostrą włosiennicą okrywa swe ciało, głowę posypuje popiołem i za popełnioną zbrodnię publiczną odprawia pokutę; drugi miecz, którym tak dzielnie gromił nieprzyjaciół, topi w szanownej głowie św. Pasterza! Usłużni siepacze rozpoczętego przez króla dokonywają dzieła, płatając ciało biskupa na 72-ie części.

Tak więc gorliwy pasterz stosownie do Ewangelii dzisiejszej, duszę swą oddał za owce swoje. Stanisław policzon został w poczet Męczenników; Bolesław w przykładnej pokucie dokonał dni swojej pielgrzymki na tej ziemi. Obyśmy unikali występków Bolesława! obyśmy w gorliwości o chwałę Boga i zbawienie bliźnich naśladowali św. Stanisława! Jaka zaś być powinna nasza gorliwość, w krótkości jeszcze posłuchajmy.

II.

Gorliwość nasza, aby na imię gorliwości chrześcijańskiej zasłużyć mogła, z czystego źródła prawdziwej miłości bliźniego wypływać powinna.

Gorliwość bowiem nie jest nic innego, jak tylko ta gorąca Boga i bliźniego miłość, przez którą usiłujemy, ażeby wszyscy ludzie stali się boskiej Jezusa Chrystusa religii żywymi członkami, to jest posiadali niezachwianą wiarę w zasługi i śmierć Syna Bożego, i podług Jego świętej nauki życie swoje prowadzili. Skoro zaś miłość jest podstawą chrześcijańskiej gorliwości, takie zatem ta ostatnia powinna mieć cechy jak i pierwsza:

"Miłość, mówi Apostoł, cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana" (I do Korynt. 13, 4 et seq.).

Podług więc tych miłości przymiotów, gorliwość nasza powinna pochodzić z szczerego i mocnego przekonania, że religia, którą wyznajemy, jest prawdziwą i od Boga pochodzi. To przekonanie tak było silne w sercach pierwszych Chrześcijan, że raczej życie niżeli ono wydrzeć sobie pozwolili.

Gorliwość następnie chrześcijańska za cel jedyny powinna mieć cześć prawdziwą Boga i zbawienie bliźnich naszych. Byłaby to straszna przewrotność, najsroższej godna kary, gdyby kto dla jakich pobudek doczesnych okazywał gorliwość; gdyby sobie zakładał albo głośne pozyskać imię, albo nikczemny zysk, albo jakie doczesne widoki. Zaiste! taka gorliwość nie chrześcijańską, ale faryzajską nazywać się powinna. O takich to napisał Paweł św. Apostoł:

"Bo wszyscy co ich jest szukają, nie co jest Jezusa Chrystusa" (Filip. 2, 21).

O! ileżkroć razy zdaje się wielom, że dla chwały Bożej pracują, gdy tymczasem własny tylko interes i własną miłość na widoku mają!

Nie tak nasz Patron św. postępował! Gdyby bowiem miał własny interes na celu, gdyby był tym samolubem, który z najszanowniejszych rzeczy niegodną albo raczej bezbożną własnej miłości czyni ofiarę, byłby bez wątpienia schlebiał występnemu królowi, płaszczył się przed jego dumą, a przynajmniej patrzał przez szpary na jego gorszące obyczaje. Tym niegodnym biskupa postępowaniem byłby sobie zjednał względy króla, a następnie różne zaszczyty; ale natomiast przestawszy być dobrym pasterzem, stałby się prostym najemnikiem, o którym tak mówi dzisiejsza św. Ewangelia:

"Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, i opuszcza owce, i ucieka, a wilk porywa i rozpłasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach".

Imię więc Stanisława nie tylko z księgi doczesnego ale nade wszystko z księgi wiecznego żywota zostałoby wykreślone, jak tylu innych, którzy raczej swoich niżeli Chrystusowych rzeczy szukali.

Dziś Stanisław trzyma zwycięską palmę Męczennika w niebie, bo na tej ziemi był dobrym pasterzem. Dziś używa nieśmiertelnej chwały, bo pogardził znikomymi zaszczyty; dziś służy Najwyższemu Królowi, bo nie chciał schlebiać ziemskiemu; dziś krew jego nie o pomstę, lecz o miłosierdzie woła do Boga, bo w dobrej sprawie przelana była. Dziś wznosi za nami najmilsi Bracia, za całym narodem naszym i Kościołem św. skuteczne prośby do Pana zastępów, bo był prawdziwym męczennikiem Chrystusa. Dziś gorliwość jego uwieńczona została najszczytniejszą chwałą, ponieważ na ziemi kochał nade wszystko Boga, a jako dobry pasterz z

poświęceniem nawet własnego życia zabiegał około zbawienia owieczek swoich. "Szczęśliwy, jak mówi Psalmista, ponieważ nie poszedł za radą bezbożnych, ani stanął na drodze grzeszników, ani usiadł na katedrze rozpusty; lecz dzień i noc myślał o prawie Bożym" (Psal. 1, 1-2).

Nie złorzeczmy zatem pamięci nieszczęśliwego króla; prośmy o pomoc w potrzebach naszych św. Stanisława.

Skoro na koniec główną podstawą prawdziwej gorliwości jest miłość Boga i bliźniego; a więc szalona taka gorliwość, która do rozkrzewienia wiary św. na tej ziemi używa podejścia, obłudy, kłamstwa, zdrady i tego wszystkiego, cokolwiek sprzeciwia się prawdzie i miłości bliźniego. O! bez najmniejszej wątpliwości najmilsi Bracia! nie tylko nie ma żadnej zasługi, ale przeciwnie, popełnia największą zbrodnię ten, kto do nawracania używa przemocy, zdradzieckich obietnic, kar i pogróżek. Tylko fałsz tymi rozpowszechniał się środkami; prawda własną siłą zdobywa serca ludzkie i przekonywa umysły.

Zbawiciel świata, posyłając uczniów swoich na opowiadanie Ewangelii całemu światu, tak do nich przemówił: "Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał" (Mt. 28, 19-20).

A któreż jest największe i najpierwsze przykazanie, podług nauki Chrystusa (Mt. 22, 38), jeżeli nie miłość Boga nade wszystko, a bliźniego jako siebie samego? Z takiego to źródła miłości, najmilsi Bracia! czerpał gorliwość swoją św. Stanisław, i dlatego nie wahał się ani chwili dać duszę swoją za owce swoje. O! bez wątpienia przekonał się wkrótce sam Bolesław, że jego cnotliwy i święty pasterz upominając go, nie miał innego widoku na celu, jak tylko jego własne dobro. A gdy niepoprawnego wykluczył na koniec z grona wiernych, jak niegdyś św. Paweł Apostoł grzechem kazirodztwa splamionego Koryntczyka, to nie uczynił tego dla dogodzenia swej zemście, lecz dla ocalenia jego nieszczęśliwej duszy...

Stosownie więc do tak opisanych przymiotów chrześcijańskiej gorliwości, popartej przykładem Stanisława św., postępujmy sobie najmilsi Słuchacze! Jeżeli jednak przydadzą nam się zawsze te zbawienne o gorliwości nauki, to najbardziej w obecnych czasach, w czasach, gdzie ze wszystkich stron zacięci nieprzyjaciele wiary

świętej, w ściśnionych szeregach, używając zwyczajnej sobie podstępów, intryg, kłamstw i zagorzalstwa broni, napadają na nasz Kościół święty.

A lubo pewni być możemy, że ta rycząca burza prędko przeminie, że te szumiące bezbożności bałwany rychlej czy później rozbić się muszą o niewzruszoną opokę, na której tak silnie Kościół nasz stoi; przecież nie zasypiajmy w odrętwieniu ducha i nie ustawajmy w serdecznej modlitwie, aby nas leniwych i nieostrożnych chytry nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia w swe sidła nie ułowił i do haniebnego upadku nie przywiódł.

Z całym owszem zapałem, z całą gorliwością ożywmy w sobie tę świętą, boską i szczęście prawdziwe przynoszącą przodków naszych wiarę, wiarę, której z taką dzielnością bronił niegdyś Stanisław św.; a jak przed blaskiem rannego słońca ponure ciemności, tak pierzchną wszyscy nieprzyjaciele katolickiego Kościoła przed gorliwością naszą. W tym celu z prawdziwą skruchą, z synowskim zaufaniem udajmy się, najmilsi Chrześcijanie! o skuteczne wstawienie się za nami do Tego, którego błogosławioną pamięć dzisiaj pobożnie obchodzimy, a wyjedna nam u Wszechmocnego Pana błogi pokój na tej ziemi, i wiekuiste szczęście w niebie.

O! nie odmawiaj nam pośrednictwa swojego u Najwyższego Pasterza, Ty niegdyś tutejszej diecezji dobry i gorliwy Pasterzu! Wyjednaj nam przebaczenie ciężkich win naszych, które na nas ściągnęły gniew Boży, o! Ty święty Patronie polskiego narodu.

Niech opieka Twoja, którąś z takim skutkiem rozciągał przez tyle wieków nad przodkami naszymi, rozciąga się również i do ich niegodnych potomków. Ożyw w nas gorliwość prawdziwą, abyśmy połączeni tu wszyscy związką prawdziwej miłości Boga i bliźnich, używali błogiego pokoju na ziemi, a następnie połączywszy się z Tobą, wychwalali Boga w Trójcy Świętej jedynego na wieki wieków. Amen.

Kazania świętalne ku większej chwale Boga w Trójcy ś. jedynego, na pamiątkę pięciusetletniej rocznicy założenia Uniwersytetu Krakowskiego, wydał X. Karol Teliga, S. T. Dr., Kanonik katedralny Krakowski, Rektor Uniwersytetu Krakowskiego, Profesor historii kościelnej i patrystyki, Proboszcz kościoła parafialnego Ś. Floriana w Krakowie, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, członek Akademii Rzymskiej Sztuk i Umiejętności, protektor Towarzystwa Dobroczynności, b. administrator Diecezji Krakowskiej. W Krakowie. W DRUKARNI "CZASU" W. KIRCHMAYERA. 1864, ss. 275-292.

K R Ó T K I E

NAUKI HOMILETYCZNE

na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

Ks. Jakuba Wujka

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Wielką jest radość prawych chrześcijan z Narodzenia Pańskiego, gdyż to był znak niezawodny, że się przybliżyło odkupienie nasze; większą pociechę mamy ze Zmartwychwstania Pana Jezusa, bośmy przez nie otrzymali pewność, że się już niewola grzechu i czarta i niebezpieczeństwo śmierci wiecznej skończyło; największe zaś wesele ma być z dzisiejszej uroczystości Jego Wniebowstąpienia, albowiem w osobie Chrystusa człowieczeństwo, które On ma wspólne z nami, wywyższone jest nad wszystko stworzenie i podniesione aż do nieba, a stąd nadzieja niezachwiana, że i my się tam po życiu chrześcijańskim dostaniemy. Abyśmy zaś to lepiej mogli zrozumieć, rozważmy Ewangelię dzisiejszą i zastanówmy się nad tym, co Pan Jezus czynił i mówił do uczniów na ostatnim pożegnaniu, jak wstąpił do nieba i co za pożytek dla nas z Jego wniebowstąpienia.

1. Dnia, którego miał wstąpić do nieba, Zbawiciel nasz ukazał się jedenastu uczniom siedzącym przy stole i jadł z nimi (jak wspomina Łukasz św. XXIV, 43), aby tym lepiej każdy z nich poznał, iż On w osobie swojej człowieczą naturę naszą, w której przebywał na świecie, zaniósł na niebiosa. Prócz tego przy owym ostatnim pożegnaniu wymawiał im ich niedowiarstwo i zatwardziałość serca, ponieważ nie wierzyli tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał. Dlaczego to uczynił Pan Jezus, zwłaszcza w takiej chwili? Wiemy przecież, że niedowiarstwo Tomasza, który w końcu przekonawszy się o zmartwychwstaniu Jezusowym, zmuszony był zawołać: Pan mój i Bóg mój, więcej nam umocnienia w wierze i pożytku przyniosło, niż prędka wiara Magdaleny. Wiemy, iż Bóg dopuścił do czasu tego niedowiarstwa uczniów, aby niełatwo rzeczy tak nowej i nigdy przedtem nie słyszanej uwierzyli, a przez to abyśmy tym bardziej byli upewnieni co do prawdy zmartwychwstania Chrystusowego. Pomimo tego przecież Apostołowie zawinili, albowiem mając tyle jawnych świadectw, że Jezus powstał z grobu żywy, nie powinni byli tak długo o tym powątpiewać. Słusznie przeto Pan karci ich niedowiarstwo, zasługiwało bowiem na skarcenie. Nadto jeszcze taka kara przy ostatnim pożegnaniu dana, lepiej się miała zachować w pamięci Apostołów i bardziej ich upewnić, że nikt inny, jedno ten sam zmartwychwstały i strofujący Zbawiciel we własnej ludzkiej postaci w ich oczach wstąpił do nieba. I mówił im: *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie*. Albo jak u Mateusza św. czytamy: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał* (Mt. XXVIII, 18-20). Każe im głosić naukę Ewangelii wszystkim ludziom, nikogo nie odrzucać i od dobrodziejstwa wiary świętej nie wyłączać, albowiem nie ma u Boga przebierania w osobach, ale w każdym narodzie, kto się Go boi, a czyni sprawiedliwość, ten Mu się podoba. – Jeżeli zaś Chrystus Pan dał rozkazanie Apostołom, aby opowiadali Ewangelię wszystkim ludziom, tedy owa powinność nauczania prawdy Bożej ciąży nie tylko na Apostołach, ale i na ich prawowitych następcach i to tak długo, jak długo istnieć będzie rodzaj ludzki. Co tu bowiem do nich mówił, to do wszystkich na przyszłość biskupów i kapłanów katolickich mówił, ponieważ ich urząd i powołanie jest to samo, co i Apostołów: przepowiadać Ewangelię wszystkim narodom. Chociaż tedy Apostołowie dla zbyt krótkiego żywota nie mogli dotrzeć do ostatecznych krańców

ziemi, to przecież słowa ich przeszły i przechodzą do wszech krajów, ponieważ ci, co po nich nastąpili, aż do dziś dnia nie innej uczyli i uczą Ewangelii, jedno tej, którą głosili pierwsi uczniowie Pańscy.

Tu rad byś jeszcze chrześcijaninie katoliku zapytać, co znaczy opowiadać Ewangelię? Tłumaczy to jaśniej Mateusz św., gdy tak przywodzi słowa Jezusowe: *Nauczajcie wszystkie narody... nauczajcie je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*. Ewangelia przeto znaczy tyle, co całkowita nauka Chrystusowa, podająca nie tylko to, co wierzyć, ale i co czynić mamy. Prawdziwa bowiem wiara zależy nie na samym przyjęciu Boskiej nauki Zbawiciela, ale i na spełnianiu wszystkich Jego przykazań i na życiu pełnym dobrych, chrześcijańskich uczynków.

Cuda zaś tym, co uwierzą, te towarzyszyć będą: W imię moje czartów będą wyrzucali, nowymi językami będą mówili, węże będą brali i choćby co trującego pili, szkodzić im nie będzie; na chorych ręce będą kładli, a ci dobrze się mieć będą. Te cuda czynić mieli ci, co uwierzyli. Tak było w samej rzeczy w pierwszych wiekach Kościoła Chrystusowego; tak było i później, czego dowodem życie wielkiego apostoła Indian i Japończyków, św. Franciszka Ksawerego; tak bywa niekiedy i teraz, zwłaszcza tam, gdzie misjonarze nawracają pogan do wiary świętej. A jeśli dziś owe cudowne znaki nie są tak częste, nie dlatego to się dzieje, żeby już wiary nie było na świecie, ale że takich cudów ku potwierdzeniu wiary świętej między wiernymi nie potrzeba. Bo i św. Paweł powiada, że cuda są na znak nie wiernym, ale niewiernym, a proroctwo czyli wykład nauki chrześcijańskiej nie niewiernym, ale wiernym (I Kor. XIV, 22). I my również dopóty młode drzewka podlewamy, dopóki się dobrze nie przyjmą; lecz gdy się rozrosną i wkorzenią, tam podlewanie ustaje. – Za to w duszy człowieka chrześcijańskiego pełno się zawsze takich cudów dzieje. Albowiem czartów kapłani wyrzucają, gdy przez rozgrzeszenie sakramentalne gładzą grzechy i jednają ludzi z Bogiem. Nowymi językami wierni mówią, gdy zamiast słów gorszących, częste a pobożne modlitwy do Boga zanoszą i bliźnich swym odezwaniem budują. Węże biorą, gdy złość we własnym albo bliźniego sercu hamują. Truciznę piją, a nie szkodzi im, gdy ani namową, ani groźbą nie dają się pociągnąć do złego. Ręce na chorych kładą i uzdrawiają ich, gdy dobrym przykładem innych od złego odwodzą i do cnoty zachęcają. Cuda to większe, niż widome znaki i dziwy, bo idą na pożytek duszy nieśmiertelnej.

2. Po tej ostatniej z uczniami rozmowie Pan Jezus wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej. Nieco obszerniej wspomina o tym Łukasz św.: *I wywiódł ich z miasta do Betanii, a podniósłszy ręce swe błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba* (Łk. XXIV, 50). Dzieje zaś Apostolskie przydają: *A gdy pilnie patrzali za Nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy też rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba* (r. I, 10). Oto jest krótka historia Wniebowstąpienia Pańskiego. Co zaś tu powiedziano, że Pan Jezus był wzięty albo niesiony do nieba, nie znaczy to, aby do tego potrzebował czyjej pomocy; albowiem nie od aniołów był niesiony, nie jako Eliasz na ognistym wozie zawieziony, nie jako Filip diakon mocą Ducha Bożego daleko zaprowadzony: ale swą własną mocą był wzięty do nieba, i to wedle człowieczeństwa swego, jako człowiek, gdyż jako Bóg nigdy nie opuszczał niebios i zawsze obecnością swoją niebo i ziemię napełnia.

Wstąpił tedy Pan nasz do nieba, albowiem na ziemi spełnił już wszystko, co o Nim prorocy pisali. Dokonawszy tu sprawy naszego zbawienia, poszedł otworzyć nam niebo i dać je wiernym swoim w posiadanie wieczne, abyśmy się tam stali domownikami Bożymi i współmieszczanami Świętych. Wstąpił do nieba, aby w owym tryumfującym Kościele był Orędownikiem naszym u Ojca i przyczyniał się za nami; aby nam stamtąd zesłał Ducha swojego i użyczył Boskiej siły swej i obdarzał darami łask swoich; aby z wysocza bronił Kościoła swego od nieprzyjaciół; aby dusze świętych Starego Testamentu, dotąd w otchłaniach niejako skrępowane, oswobodził i w tryumfie Ojcu Niebieskiemu, jako pierwiastki przez się zbawionych, ofiarował. Wstąpił na koniec do nieba, aby utwierdził naszą wiarę i nadzieję, aby i pomnożył naszą miłość. Wiarę – bo gdyby od nas nie odszedł, mniejsza byłaby zasługa wiary naszej, gdyż wiara jest o tych rzeczach, których choć kto widzieć nie może, ma je przecież za pewne dla powagi Boga, iż tak Bóg objawił. Nadzieję – bo kiedy Chrystus, głowa nasza, człowieczeństwo w osobie swojej do nieba wprowadził, to bezwątpienia i my, członki Jego tam się z Nim połączymy. Miłość – abyśmy już teraz sercem i pragnieniem dążyli tam, dokąd On ciałem wstąpić raczył; abyśmy mieszkając na ziemi, myślą przebywali w niebie, wyznając, żeśmy tu przechodnie, że innej ojczyzny szukamy.

Weselmy się przeto z tej tajemnicy Wniebowstąpienia Pańskiego, a okiem wiary widząc Go tam siedzącego po prawicy Ojca, to jest mającego od Ojca moc, chwałę i majestat Boży, winszujmy tego uwielbienia człowieczeństwu Jego i prośmy gorąco, abyśmy Go kiedyś w tej chwale oglądać i wraz z Nim na wieki cieszyć się mogli.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według *Postyli Katolickiej Większej* Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 163-167.

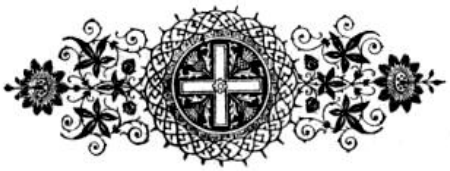

6-go maja

Żywot błogosławionego Michała Giedrojcia, Wyznawcy

(Żył około roku Pańskiego 1475)

W domu książąt Giedrojciów od Juliana Dorszprunga, Wielkiego książęcia litewskiego, biorącemu swój początek, urodził się błogosławiony Michał Giedrojć, którego tak wysokiej rodziny krew, sława i dostatki nie wyniosły bynajmniej w pysze, albowiem od młodości począł chwałą tego świata gardzić i Bóg go zaraz od dzieciństwa do pokory skłaniał, kiedy z choroby, w którą był zapadł, jedną nogę tak mu odjął, że na nią stąpić nie mogąc, kuli do chodzenia musiał używać. Do tego był wzrostu nader małego, jako piszą historycy polscy, którzy go znali i nauki też bardzo miał mało.

Widząc tedy prześwietni rodzice syna mniej sposobnego do świata, raczej do chwały Boskiej i stanu duchownego sposobić umyślili, od czego nie był Michał i dlatego życie swoje tak rozporządzał, żeby się był do życia zakonnego przygotował. Uchodził zatem od obcowania częstego z ludźmi, od marnych igrzysk, a na modlitwie z Bogiem się rad zabawiał. Co mu czasu do nabożeństwa zbywało, to na

ręcznej robocie trawił, pospolicie zaś wyrabiał misternie puszeczki, w których kapłani uczciwie mogli nosić do chorych Ciało Pańskie. Milczenia bardzo przestrzegał i mówił tylko z potrzeby. Poniedziałki, środy, piątki i soboty ostro pościł, inszych dni bardzo miernym pokarmem ciało swoje posilał. Nigdy nie był widziany gniewliwym, szczerość w sercu i w uściech chował, wstydu, skromności, jako i pobożności pełny. Na szyi zawsze nosił krucyfiks, żeby się częstym pozieraniem na Chrystusa do cierpliwości i wzgardy samego siebie stąd pobudzał.

Już też naówczas w księstwie Litewskim, w mieście Bystrzycy, niedaleko od ojczystego zamku klasztor Kanoników Regularnych świętego Augustyna fundowany został. Do niego tedy za pozwoleniem i błogosławieństwem rodziców udał się Michał, a lubo i szczupła nauka i niedołężne zdrowie nie czyniło mu nadziei, aby go przyjęto do zakonu, jednak on ufając Bogu, prosił pokornie generała tego zakonu, oraz miejscowego proboszcza imieniem Augustyna, żeby mógł między sługi Boskie być policzonym. Prałat ów przyjął go do zakonu, ale go między braci laików policzył, co sobie w dalszym życiu miał za osobliwe szczęście Michał, iż był wzgardzonym w domu Bożym.

Wkrótce potem do Krakowa wybrał się ks. generał, a w tę drogę jego sobie przybrał za towarzysza. Tam świętobliwie i do zbudowania drugim nowicjat odprawiwszy, do ślubów zakonnych był przypuszczony. Choć zaś był chromy, z posłuszeństwa jednak chodził dla nauk do krakowskiej akademii i tam z czasem taki wziął postępek, że nie tylko doktorem filozofii został, ale i między profesorów Teologii roku Pańskiego 1460 był policzony, co jawnie się dowodzi z matrykuły doktorów w tejże akademii. Jednak choć tak należytą umiejętnością obdarzony był Michał, przecież nie uczy historia życia jego, aby do kapłańskiego stanu przyszedł, może dla chromoty swojej i na tym stopniu nie stanął, ale niższym jakim święceniem się zadowolił, gdyż był prawie w całym życiu zakrystianem, którego urzędu laikom w tym zakonie dawać nie zwyczaj.

Podczas generalnej kapituły uprosił sobie, żeby mógł w Krakowie mieszkać, a to przez osobliwe nabożeństwo, które miał do ukrzyżowanego Pana Jezusa, umieszczonego zwyczajem owych czasów w środku kościoła, teraz zaś jest w kaplicy i słynie wielkimi cudy i łaskami. Uprosił sobie także i celę ciasną w kąciku klasztornym na osobności, z której by miał wolny przystęp do kościoła tak w dzień

jako i w nocy, jakoż mu dlatego starsi i klucz do kościoła oddali. W tej celi innego sprzętu nie było, tylko ziemia zamiast łóżka; zamiast pościeli trochę słomy, paciorki i dyscyplina, którą na każdą noc ciało swoje smagał. Przed celką była sionka i kominek, w którym sobie gotował podłe potrawki, a pospolicie parzynkę jaką albo kaszę, samą solą zaprawione; oleju zaś i masła, chyba w wielkie słabości zażywał.

Wodą tylko pragnienie gasił, żadnego innego trunku nigdy nie pił. W wigilie świąt Pańskich, jabłkiem tylko albo kilku śliwkami lub orzechami się zadowalał, wszelkie urągania, uszczypliwe języki cierpliwie znosił, właśnie o świat i siebie nie dbając. W urzędzie swoim zakrystiańskim pilny, czy to stroić ołtarze, czy do Mszy było służyć, wszystko to z jakąś gorącością ducha czynił, a resztę czasu na modlitwie pędził, osobliwie przed ulubionym sobie ukrzyżowanym Panem. Tam w Niego wlepiwszy oczy, prawie się w Nim zatapiał i niebieskie czerpał od Niego pociechy. Nieraz od ziemi podniesionym był widziany, a raz utwierdzając go Pan Jezus w umartwieniach i dolegliwościach z tego krzyża do niego zawołał: "Bądź cierpliwy aż do śmierci, a weźmiesz koronę chwały". Słyszał to jeden z braci i drugim powiedział. Michał jednak o tym mówić nie chciał, dopiero przy śmierci swojej Janowi generałowi i spowiednikowi swemu wszystką rzecz, jako się działa, opowiedział.

W wigilię świąt Chrystusowych, Najświętsza Matki i Apostołów całe noce, czy w zimie czy w lecie w kościele na modlitwie trawił, do czego chcąc mu szatan przeszkodzić, to się urągał z niego, to odgrażał, lub wrzaskiem i krzykiem się przykrzył. A gdy błogosławiony Michał na to nie dbał, pewnego czasu, gdy on dyscyplinę czynił, rózgami go diabeł usiekł, tak że je o ciało jego potrzaskał, a na grzbiecie Michała pręgi krwią zawrzałe widać było. Bywało i to, że go biesi po kościele włóczyli, targali, skąd gdy bracia na Jutrznię do kościoła przychodzili, zastawali go w jakim kącie zemdlonego i ledwie tchnącego, a gdy go pytali o przyczynę, milczał. Z tego powłóczenia często i przez dwa tygodnie chorował, a przecież i wtenczas na ziemi tylko leżał, do kościoła zaś na rozmyślania jak zawsze uczęszczał. Przymawiali mu niektórzy o tę na siebie surowość, inni szydzili z jego pobożności, ale i tym nie dał się odwieść od swego przedsięwzięcia.

Miłość ku bliźniemu wielka się w nim wydawała, dlatego, gdy mu kto dał jałmużnę, albo ją na ubogich rozdawał, albo na potrzeby klasztoru i kościoła swego

obracał, nic sobie nie zostawiwszy. Strzegł się zaś, aby nikogo nie zasmucił, stąd gdy pewna matka pytała się go o dalszym powodzeniu synów swoich, długo milczał, na usilną jednak prośbę jej powiedział, że jeden księdzem będzie, a drugi na postronku życie zakończy, co się też spełniło. On jednak żałował, że niewiastę tą swoją odpowiedzią zasmucił.

Dał mu Pan Bóg łaskę czynienia cudów i ducha prorockiego, dlatego tłumami do niego ludzie schodzili się, których on, uchodząc próżnej chwały, kryjomo znakiem Krzyża św. leczył. Przychodzili ciekawi i o przyszłe rzeczy pytali się, tych albo o dworność upominał, albo też z pokory mówił: "Bogu to samemu wiadomo, tej łaski chyba wielkim Swoim kochankom czasem użycza, ja zaś wielki grzesznik jestem". Co z płaczem mówiąc, prosił ich, aby się za niego modlili.

Gdy się już koniec życia błogosławionego Michała zbliżał, a gorączka górę brać poczęła, proboszcza i bracię do siebie zaprosił, których pokornie przepraszając, o modlitwy za sobą do Boga prosił. A gdy mu starszy kazał, żeby braci zakonnej zbawienną jaką naukę zostawił, najprzód im miłość zobopólną zalecał, mówiąc: "Gdzie to jest, tam Pan Bóg jest, Bóg jest miłością, i kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim". Upominał także, aby starszego czcili, i jemu posłuszni byli, który jest w osobie Chrystusa Pana, i wiele innych zbawiennych nauk zostawując, z wielką skruchą przed ks. Janem generałem swoim się wyspowiadał – osobliwie w sobie dary Boskie pod posłuszeństwem objawił – z jego też rąk, padłszy na kolana, przyjął nabożnie Sakrament święty. Prosił potem, żeby mu psałterz czytano, którego z pilnością słuchał, a tak nie wstając z ziemi, klęczący oddał w roku 1475 duszę Bogu swemu, któremu całe życie gorliwie służył.

Gdy się bracia między sobą naradzali o miejscu na złożenie świętego Ciała jego, oto za Boskim natchnieniem mąż wielce świętobliwy, ks. Świętosław, mansjonarz kościoła Najświętszej Maryi Panny, a serdeczny przyjaciel błogosławionego Michała przyszedł do nich; ponieważ zaś milczenie ustawiczne chował, nic nie mówiąc, kartę tylko braci podał, w której to napisał: "Ten prawy mąż Boży, którego dusza już jest w Niebie, powinien być pochowany w chórze, przy drzwiach zakrystii na północ obróconych, na którym miejscu znajdziecie grób dla niego przygotowany. Jest jeszcze inny grób pod wielkim ołtarzem, ale ten dla innego większego sługi Boskiego trzeba chować". Co gdy bracia przeczytali, szukając, znaleźli grób na miejscu wyznaczonym, o którym przedtem

nigdy nie wiedzieli; był on zaś jakoby świeżo wymurowany, właśnie według miary wzrostu błogosławionego Michała. Przy wielkim więc tłumie ludzi obojga płci, których kościół świętego Marka objąć nie mógł, z wielką czcią był złożony.

Wielu ich świadczyło, że z ciała jego wdzięczny zapach czuli, inni twarz jego chustkami ocierali i za relikwie chowali. Jakoż zaraz przy pogrzebie ciała wsławił go Bóg wielkimi cudami, bo Katarzyna Rybiarka, od czarta opętana, skoro się trumny jego dotknęła, natychmiast od niego była uwolniona. Ślepy jeden przejrzał, a pewien Węgrzyn, od urodzenia chory, dotknąwszy się mar błogosławionego Michała, zdrów na nogi powstał. Będąc potem w Węgrzech, pod miastem Budą, napotkał na młodziana w Dunaju utopionego, którego ciało dopiero nazajutrz znaleziono; radził zatem krewnym jego, żeby go ofiarowali do błogosławionego Michała, któregom ja, prawi, łaski doznał. Gdy to uczynili, młodzian jakby się ze snu obudził, ożył i powstał, czego świadkiem jest wotum przy grobie męża Bożego zawieszone. Działo się jeszcze wiele innych cudów, których tu dla braku miejsca nie umieszczamy.

Roku Pańskiego 1624, w obecności ks. Tomasza Oborskiego, Biskupa sufragana krakowskiego, podniesiono szczątki błogosławionego Michała z grobu i zapieczętowane Biskupią pieczęcią, na osobnym miejscu ze czcią umieszczono.

Nauka moralna

Krzyż i utrapienie jest nieodstępnym człowieka towarzyszem na tej ziemi, a nawet wtenczas, kiedy zabłyśnie gwiazda na pogodnym horyzoncie twego życia, masz sobie powiedzieć: przychodzi godzina, krzyż blisko i na mnie czeka, jednak dla miłości Jezusa Chrystusa nie wymawiam się od niego. Jeżeli jesteś niedoskonałym, krzyż wyjdzie ci na dobre, bo cię nauczy naśladować Chrystusa, jeżeli zaś pragniesz doskonałości w noszeniu krzyża, albo już idziesz drogą krzyża, powiedz sobie: krzyż obecny, który teraz dźwigam, jest jakby łagodny zefirek w porównaniu do tego, który się do mnie zbliża. Najczęściej krzyże, które nosimy, są nam dane od ludzi, którzy czy to w dobrej wierze, czy pod pozorem nieroztropnej gorliwości, czy z zapomnienia prawa miłości bliźniego, stają się przyczyną ranienia serca brata swojego. Przyjmij z miłością ten krzyż i bądź wdzięcznym temu, który go na cię wkłada; módl się za niego, bo się staje przyczyną twej przyszłej korony za cierpienia: uważaj go jako narzędzie w ręku Boga.

Cierpienia doczesnych krzyżów i boleści nawet Świętym niełatwo znosić przychodziło. Ułatwiali je sobie, szukając pociechy w rozpamiętywaniu tajemnic Męki Pańskiej i błagając Zbawiciela o siłę potrzebną do chrześcijańskiego zniesienia tego wszystkiego, co Bóg na nich dopuszczał. Czyń i ty podobnie, a i dla ciebie wszystkie doczesne krzyże i gorycze staną się źródłem zasług na żywot wieczny. Co cierpisz, cierp dla Chrystusa; w rozważaniu tajemnic Jego gorzkiej Męki szukaj osłody i wzmocnienia, a przekonasz się, że jarzmo Jego słodkim jest, a ciężar Jego lekkim.

Modlitwa

Boże, któryś błogosławionego Michała, sługę Twego, tylu pięknymi cnotami obdarzyć raczył, spraw miłościwie, abyśmy wstępując w ślady tego Wyznawcy, godne w nich zrobili postępy. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.

CZEŚĆ MARYI

O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

KS. JAKUB GÓRKA

Ćwiczenie się w cnotach z miłości ku Maryi

Spełnianie obowiązków

Mędrzec Pański sławi mężną niewiastę, której wartości nie można należycie ocenić: "Daleko i od ostatecznych granic cena jej" (1). Jako przymiot zaś tego męstwa podnosi zwłaszcza pracowitość i dokładne spełnianie obowiązków względem domowników: "Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich" (2).

"Dajcie jej z owocu ręki jej, a niech ją chwalą w bramach uczynki jej" (3). Tą mężną, sumienną, obowiązkową niewiastą jest w pierwszym rzędzie Maryja Panna, bo i do Niej Ojcowie Kościoła stosują ten ustęp Pisma św.

W katedrze trewirskiej pokazują całodzianą sukienkę Pana Jezusa, o którą żołnierze pod krzyżem na Golgocie rzucali los. To robota Matki Najświętszej, jak mówi starożytna tradycja, dowodząca autentyczności tej cennej pamiątki i ozdoby najpiękniejszej tumu w Trewirze. Jeden ze świątobliwych i uczonych biskupów francuskich mówi o Maryi: "Przedstawmy sobie przed oczyma duszy tę Niepokalaną Dziewicę, jak spełnia swe obowiązki i oddaje się zajęciom domowym. Królowa ta nieba i ziemi ugina się pod ciężarami, które dźwiga, w pocie czoła pracuje w polu, sporządza wedle zwyczaju żydowskiego suknie dla całej rodziny, idzie ze dzbankiem po wodę za przykładem najznakomitszych niewiast starego zakonu, żon Patriarchów, przygotowuje skromny posiłek dla ojca, matki, dla oblubieńca i siebie. Jakże to cudny wzór, jak wzruszający widok, kiedy Maryja wyczerpuje swe siły i nuży się tymi pracami! Rumieńcem wstydu niech się okryją niewiasty chrześcijańskie, które się wstydzą tak niskich posług, które ochoczo wykonywa Przeczysta Panienka z królewskiego rodu" (4).

Niepokalana Dziewica życie bogomyślne połączyła jak najpiękniej z życiem czynnym, pracowitym, jest Maryją, ale zarazem i Martą, o których nam mówi Ewangelista (5).

Przypatrzmy się w tej nauce, jak należy pracować i spełniać obowiązki swego stanu.

1. Są ludzie, którym się ciągle zdaje, że oni dużo pracują. Niestety, zajmują się tym, co do nich nie należy, a obowiązki lada jako spełniają. Uczeń czyta powieści, siedzi po nocach nad książkami, ale cóż z tego, kiedy nie uczy się zadanych lekcji. Młoda dziewczyna, zajęta fraszkami, matce w zajęciach domowych nie pomaga, jest powodem jej łez i skarg częstych, a mimo to zdaje się tej córce, że bardzo czynne prowadzi życie, chodząc na zabawy, spędzając całe godziny na niesmacznej lekturze. Sługa często chodzi do kościoła, przystępuje i do Sakramentów świętych, odmawia długie pacierze rano i wieczór. Ale cóż z tego, kiedy zaniedbuje obowiązki nader ważne, albo spełnia je niedbale i bywa przyczyną skarg swych chlebodawców.

W każdym stanie i zawodzie zdarzają się grube wykroczenia w tym kierunku.

Dlaczego musimy wszyscy sumiennie pracować i spełniać swe obowiązki?

Gdy rzucimy okiem wstecz na zmarnowane lata, powinniśmy się przerazić, bo ileż tam zobaczymy zaniedbań! Trzeba to Bogu wynagrodzić wielką sumiennością. W pracy i obowiązkowości jest świeżość, polot, gdy przeciwnie lenistwo jest przedwczesną starością, obumieraniem, niedołęstwem.

A zresztą niepewność, kiedy nas Bóg zawoła i zażąda od nas ścisłego rachunku, powinna nas naglić do pracy i sumienności. Biada nam, gdybyśmy stanęli przed nieubłaganym Sędzią z próżnymi rękami, gdybyśmy zakopali otrzymane talenty! O, wówczas stałoby się z nami to co z leniwym i nieużytecznym sługą, zginęlibyśmy na wieki, w strasznym więzieniu musielibyśmy ponosić karę i narzekać na swe lenistwo i zaniedbanie obowiązków! (6)

Lenistwo i zaniedbywanie obowiązków jest niewdzięcznością względem Boga, który udzielił nam zdolności fizycznych czy duchowych w tym celu, abyśmy ich należycie używali. Lenistwo i niedbalstwo nasze krzywdzi Boga, krzywdzi obraz Jego w nas. Stwórca wiecznie działa, a stworzenie chciałoby wygodnie żyć, bez trudów i pracy.

Zaniedbywanie obowiązków jest marnowaniem i kradzieżą cennego daru Bożego tj. czasu. Wszak żyjemy w społeczeństwie i musimy się przyczyniać do wspólnego dobra, musimy działać dla rodziny, państwa i Kościoła. Jeżeli nie pracujemy, jesteśmy trutniami w społeczeństwie, ciężarem nieznośnym.

Nasza obojętność, lenistwo i niesumienność bywa zgorszeniem dla bliźniego, któremu zły przykład dajemy. Czyż to nie bywa powodem słusznych żalów i skarg, że drudzy muszą za nas znosić cały ciężar dnia i upalenia?

Niedbalstwo w spełnianiu obowiązków jest hańbą. W naturze wszystko wiernie spełnia swe zadanie, dąży do celu wytkniętego, tylko leniwiec wyłamuje się z pod tych praw, unika natężenia.

Ten występek sprowadza liczne szkody doczesne, pogardę i ubóstwo. "Kto sprawuje rolę swą, naje się chleba, lecz kto się próżnowaniem bawi, będzie syt ubóstwa" (7).

Lenistwo, które bywa powodem zaniedbania obowiązków, szkodzi zdolnościom duchowym. Czytamy w Piśmie św.: "Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: wszędzie zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny" (8). Na innym miejscu znowu czytamy: "Wielkiej złości nauczyło próżnowanie" (9). Ono jest prawdziwą kałużą dla duszy. Z wody stojącej unoszą się ku górze zgniłe wyziewy, a w sercu leniwego rodzą się niebezpieczne, złe i wstrętne myśli. Lenistwo jest matką zniewieściałości, pozbawia ducha bystrości, prowadzi do haniebnych klęsk, bo nieprzyjaciel wobec leniwego bywa zuchwałym, nic się nie lęka, liczy na jego bezmyślność i tchórzliwość. A zatem lenistwo jest sojusznikiem zbrodni. U zaniedbującego swe obowiązki rodzi się w sercu zarozumiałość. Nie masz u niego prawdziwej zasługi i głębokiej wiedzy, tylko zewnętrzny blichtr i pozór. "Leniwy zda się sobie mędrszy, niźli siedmiu mężów, mądrze mówiących" (10).

Niedbalstwo napełnia niechęcią i zazdrością ku drugim, powodzenie, szczęście sąsiada kłuje leniwego w oczy.

Występek ten ucieka się często do kłamstwa, obłudy, oszukaństwa, by się usprawiedliwić i uniewinnić z zaniedbania obowiązków. Nie znosi zwyczajnie nagany i upomnienia, upiera się, niedowierza, ciekawie słucha nowinek, którym na oścież wszystkie zmysły otwiera. Za lenistwem postępuje często niemierność w jedzeniu i napojach, gonienie za rozrywkami i zmysłowymi przyjemnościami. Następnie wiedzie ono do bezbożności, odstrasza od modlitwy, która wymaga pewnego natężenia. Tu źródło także chwiejności i niestałości. Słusznie powiada Duch Święty: "Chce i nie chce leniwiec" (11). Ulega on z łatwością bojaźni, mówiąc do siebie: "Lew jest na drodze, wpośród ulic zabit będę" (12).

Lenistwo jest tchórzostwem, prowadzi do niemądrych pragnień, na czyny wybitniejsze się nie odważa. Leniwy nie pracuje na niebo, nie nęci go zasługa, nie cieszy korona chwały. Występek ten duszę czyni cielesną, a ciało wiedzie do zgnilizny. W duszy takiej nie ma wiosny, nie ma światła i ciepła słonecznego; nie widać tam zieleni, kwiatów, pączków i owoców, nie czuć zapachu wonnego. Do takiej duszy można zastosować słowa Proroka: "Figa nie zakwitnie, a nie będzie owoców w winnicach. Omyli robota oliwy i pola nie dadzą żywności" (13). Mówi też Bóg do opieszałych dla ich zbawiennego zawstydzenia: "Idź do mrówki, leniwcze, a

przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając wodza, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, co by jadła. A dokądże, leniwcze, spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego?" (14). Lękaj się srogiego wyroku, który grzmi: "Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień rzucone" (15).

II. Praca sumienna, wierne spełnianie obowiązków uświęca człowieka. Powiada św. Paweł: "Który się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał" (16). Kto należycie pracuje, ten otrzyma wieniec chwały i szczęśliwości wiecznej.

Praca uczy pokory, bo przywodzi na pamięć i grzech pierworodny, a zresztą praca jest trudną, wymaga wysiłków fizycznych i duchownych, przypomina wszechmocnego Pana w niebie, od którego nędzny człowiek zależy, a zarazem osobistą nieudolność, a więc prowadzi do modlitwy a modlitwa uświęca, jedna łaski.

Zwłaszcza rolnik, rzucający ziarno w ziemię, od Boga zależy, bo On daje deszcz i pogodę, On może gradem czy posuchą zniszczyć plony i rozwiać nadzieję rolnika. I tu mają zastosowanie słowa Psalmisty: "Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże" (17).

Gruntowna praca naukowa, zdobywanie wiedzy, wiedzie do Boga. Tylko umysły płytkie przeczą istnieniu Boga, Genialne umysły, jak Newton, Kopernik, Pasteur itd. odznaczały się żywą wiarą.

Obowiązkowość podtrzymuje nadzieję świętą, zabezpiecza od złego, usposabia do cnoty. Poskramianie żądz przez pracę wpływa bardzo na jasny i roztropny sposób myślenia, wyrabia sąd trzeźwy, zmusza człowieka do zestrzelenia w jeden punkt całej uwagi. Diabeł nie kusi człowieka pracowitego, bo zły duch lubi miejsca opustoszałe, gdzie lenistwo panuje. Wreszcie rozwija i wzmacnia siły tak fizyczne, jak i duchowne, według tego, jaką jest praca. Koń, stojący długo bezczynnie i bez ruchu, traci lekkość i siły. Pług rdzewieje, gdy dłuższy czas nie kraje ziemi. Lenistwo, to okropna rdza, która niweczy siły. U ludzi sumiennych,

widać energię, zadowolenie, swobodę, gdy przeciwnie opieszali są smutni, kwaśni, przesyceni życiem.

III. Jak należy pracować? Z Bogiem i dla Boga czyli w duchu wiary. Mówi Apostoł narodów: "Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie" (18). A więc spełniajmy obowiązki z pobudek wyższych, wzbudzajmy intencję miłą Bogu.

Jarzmo trudów, mozoły i przykre zawody znośmy z poddaniem się woli Bożej.

Przy spełnianiu obowiązków nie zapominajmy o modlitwie, która je uzacnia, osładza, umila. Malarze często przedstawiają żeńców, gdy na Anioł Pański pochylają się ku ziemi i chwalą Bogarodzicę, albo gdy po pracy z odkrytą głową wracają do domów i wielbią dobrego Stwórcę pieśniami nabożnymi. Zresztą modlitwa nie tylko jest pięknym aktem czci Bożej, ale wyprasza pilność i cierpliwość. Człowiek, przykuty do obowiązków swoich, jest częstokroć prawdziwym męczennikiem. Tu potrzeba ogromnego zaparcia, zapomnienia i wyzucia się z własnego ja; kto liczy jedynie na własne siły, ten nie wytrwa, ten się zniecierpliwi. Dlatego Pan Jezus odzywa się do nas: "Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę" (19).

Niech spełnianie obowiązków i praca nie pochłania do tego stopnia człowieka, aby zapomniał o potrzebach duszy. Niech pamięta o słuchaniu Mszy św. i przystępowaniu do Sakramentów świętych. Narzekali często w godzinę śmierci ci, którzy zupełnie zapominali o Bogu za życia dlatego, że ich praca i obowiązki pochłaniały zupełnie. Gdyby byli choć setną część tego czynili dla duszy i Boga, co czynili dla panów ziemskich, nie byłby ich opuścił w godzinę zgonu. Piękną jest okolica, gdy ją przerzynają strumyki, wzgórza, doliny, gdy widzimy kwieciste łąki, to znowu szumiące lasy, tak i praca milszą i przyjemniejszą, gdy święcimy dni niedzielne i świąteczne.

Zapomnienie o Bogu wśród obowiązków budzi niezadowolenie, niechęć, niesmak, rozgoryczenie, zazdrość i nienawiść do innych stanów, pcha do socjalizmu wstrętnego, zrywa łączność między przełożonymi a poddanymi, pracownikami i pracodawcami, wystudza miłosierdzie chrześcijańskie. Pisał jeden z wybitnych

poetów naszych: "Kto socjalną podnosi chorągiew, a nie wie o tym, że pierwszą wszelkiego systemu społecznego podstawą Bóg i religia, jest niewolnikiem zbuntowanym, a nie mężem zwycięskim" (20).

Pracujmy wszyscy pilnie, strzeżmy się lenistwa, bo ono zgubne. Przeciwnie gorliwe spełnianie obowiązków podnosi, uzacnia i uszlachetnia człowieka. Pracujmy z Bogiem, w duchu wiary, a to nas powiedzie do szczęścia i zadowolenia. Z Bogiem, w znaku krzyża zwyciężymy, jak Konstantyn Wielki w tym znaku rozgromił liczniejsze zastępy pyszałka Maksencjusza. Sumienność, wierność poprowadzi nas do zwycięstw nad sobą, żądzami niebezpiecznymi, piekłem, a wreszcie wyjedna zapłatę zgotowaną dla sług wiernych. Kto dzielnie na swym stanowisku wytrwa, tego Pan nad wielu postanowi, da mu spocząć w chwale, gdzie już Święci z Maryją Panną, Królową swoją, odpoczęli po trudach i zapasach życia doczesnego.

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 311-318.

Przypisy: (1) Przyp. XXXI, 10. (2) Tamże 13. (3) Tamże 31. (4) Fenelon, Na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. (5) Łk. X, 38-42. (6) Mt. XXV, 25. (7) Przyp. XXVIII, 19. (8) Przyp. XXIV, 30-31. (9) Ekkli. XXXIII, 29. (10) Przyp. XXVI, 16. (11) Przyp. XIII, 4. (12) Tamże XXII, 13. (13) Hab. III, 17. (14) Przyp. VI, 6. (15) Łk. III, 9. (16) II Tym. II, 5. (17) Ps. CXXVI, 1. (18) I Kor. X, 31. (19) Mt. XI, 28. (20) Zygmunt Krasiński: List do Małachowskiego.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

KS. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

Streszczenie nauki masońskiej

Masoneria wyraźnie mówi, że nikogo ze swoich nie obowiązuje do trzymania się jakiego bądź dogmatu religijnego czy filozoficznego; że swoje loże otwiera zarówno materialistom, pozytywistom, panteistom jak spirytystom; że dowolne wszystkiego tłumaczenie sobie jest jej zasadą i regułą życia. Ona odrzuca wiarę i kult Boga prawdziwego *jako przesąd i zabobon, jako plagę rodzaju ludzkiego, jako urojenie i szalbierstwo księży sprzymierzonych z tyranami w celu dręczenia i zniweczenia rodzaju ludzkiego*. Sekta masońska utrzymuje, że dusza jest nie tylko częścią ciała lecz i ciałem naszym, a zatem że nie jest duchową, ani nieśmiertelną; że duchowość jej i nieśmiertelność są przypuszczeniami wykoncypowanymi przez księży i prawodawców w celu straszenia głupców i rządzenia nimi, przez wpajanie w nich przesądów o karach i nagrodach życia przyszłego. Że rozum najwyższy rozlany po całym świecie, jako też rozum człowieka, stoi na równi z rozumem ciał niebieskich, z rozumem kapusty i kłosów itp.

Nauka masońska nie uznaje żadnego Boga Stworzyciela i Sędziego ludzi, żadnej osobistej odpowiedzialności, żadnej poza grobem kary ani nagrody: a zatem precz z próżnymi postrachami i głupią nadzieją opartą na łatwowierności pospólstwa! Masoneria naucza, że jednostka traci po śmierci swoją osobistość i że składowe jej elementy łączą się z podobnymi sobie elementami natury dla tworzenia nowej przemiany; że nad człowieka nie ma żadnej istoty wyższej, ponieważ nie ma ani Boga, ani ducha; że bracia masonowie sami, którzy przez *dochodzenie* i *poszukiwania* (?) dochodzą do masońskiej *niewinności* i postępują zgodnie z istotnym ich Zakonu duchem, stawają się godnymi nazwy ***Bogów*** ziemskich. A zatem człowiek jest obowiązany *adorować tylko naturę*, tj. *siebie samego* i podlegać *prawu* tylko natury, która jest prawem powszechnym i jedyną religią, w całym znaczeniu tego wyrazu; że prawo natury opiera się na naturze człowieka i że celem jego jest zachowanie i uszczęśliwienie rodzaju

ludzkiego, i że przepisy tegoż prawa zawierają się w tych trzech maksymach: *zachowuj siebie, nauczaj siebie, miarkuj siebie*, a to dla własnego i ludzkości interesu, dla pozyskania sobie miłości i publicznego szacunku, a w braku tego wszystkiego, dla nadania powagi samemu sobie; że karą za niestosowanie się do praw natury ma być nienawiść, wzgarda i oburzenie ze strony społeczeństwa.

Takie to są zasady, dogmaty i prawo wiary pp. masonów, dla których rozszerzenia sprzysięgli się oni wytępić: *przesądy*, tj. wiarę w Boga i Jego naukę; *zabobony*, tj. prawdziwy kult Bogu należny; i *fanatyzm*, tj. naukę rzymsko-katolickiego Kościoła, do czego zmierzają pod szumnymi szyldami: *wolność, równość, braterstwo*, dla łatwiejszego zwiedzenia głupich i łatwowiernych.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 17-19.

DLACZEGO WIERZĘ

Piekło

– To niemożliwe, żeby Pan Bóg karał piekłem.

– A to dlaczego?

– Bo przecież Pan Bóg jest miłosierny, nieskończenie miłosierny; jakżeż więc mógłby tak srogo karać?

– Ale jest i sprawiedliwy i to nieskończenie; więc nie może przepuścić żadnej winy nie zgładzonej jeszcze, ani żadnej kary bez zadośćuczynienia i to do punktu, matematycznie do punktu.

– Czyż na tym świecie nie dosyć już cierpienia?

– Cierpią przeważnie dobrzy, łagodni, a używają sobie często właśnie ci, którzy kradną, wyzyskują i oszukują innych. Na tym więc świecie nie ma jeszcze wyrównania rachunków.

– Dobrze, rozumiem, ale przecież niekoniecznie musi być zaraz wieczne piekło!

– Obrazę mierzy się godnością obrażonego. Policzek, wymierzony zamiataczowi ulicy będzie obrazą, ale większą obrazą byłby policzek dany prezydentowi miasta, większą jeszcze wymierzony prezydentowi rzeczypospolitej, a obraza nieskończenie wyższej Istoty Boga będzie nieskończenie większą. Zadośćuczynienie więc musi być też nieskończenie większe. Przez Sakrament Spowiedzi św. nieskończone zasługi męki Pana Jezusa ściśle i całkowicie wyrównują zniewagę. Kto zaś nie chce korzystać z Przenajświętszej Krwi Boga-Człowieka, ten nie będzie zdolnym, jako stworzenie skończone, dać zadośćuczynienia nieskończonego w tym życiu: składać je więc będzie musiał po śmierci, cierpiąc przez nieskończoność czyli wiecznie. Tego wymaga rozum.

R. N.

Dlaczego wierzę. Nowe wydanie ku światłu, Niepokalanów 1937. Nakład Centrali Milicji Niepokalanej. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 131-132.

O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Że spokojny ten budynek zwolna wznosić się powinien

Odrzuć z umysłu swego wszystko, cokolwiek mogłoby go podnosić lub poniżać, trwożyć lub niepokoić; pracuj łagodnie nad nabyciem lub zachowaniem jego uspokojenia, bowiem Jezus Chrystus powiedział: *Błogosławieni cisi*. *Uczcie się*

ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca. Nie wątp bynajmniej, aby Bóg nie miał uwieńczyć twej pracy, aby nie uczynił z duszy twej świątyni, w której by założył mieszkanie swoje. Tego tylko od ciebie żąda, aby w miarę, jak poruszenia zmysłów i namiętności miotać tobą będą, tyś usiłował powstrzymywać te poruszenia, uspokajać i uciszać te nawałnice przywracając spokój swojemu sercu.

Jako dom w jednym dniu wybudowanym być nie może, tak również i nabycie owego wnętrznego skarbu, nie może być przedsięwzięciem dni kilku.

Lecz, aby dzieło doskonałym być mogło, potrzeba zwrócić uwagę na dwie rzeczy istotne: jedna jest wewnątrz ciebie, druga polega na tej prawdzie, że ów duchowy budynek, pokorę za podstawę mieć winien.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 203-204.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!